

Lekarze to, czy mordercy?

6 sierpnia 2017

Przeczytajcie i oceńcie, czy waszym zdaniem ci lekarze to mordercy? Czy podobnych zdarzeń nie było w waszej rodzinie?

Na początku wspomnę, że niewielu lekarzy, z którymi miałem kontakt można by nazwać „medycznymi łobuzami”. Gro lekarzy których spotkałem w moim życiu szanują pacjentów i dogłębnie starają się im pomóc. Opiszę tu tylko kilkanaście incydentów, które niewątpliwie miały na celu doprowadzenie do mojej śmierci. Czy niektóre z opisów dowodzą świadomego masowego okaleczania chorych i kto powinien za to ponieść odpowiedzialność oceńcie sami.

INCYDENT PIERWSZY

W 1988 roku w badaniach USG stwierdzono, że mam całkowicie wypełniony pęcherzyk żółciowy złoгами. Lekarz skierował mnie do chirurga aby go usunął. Najpierw jednak zacząłem szukać metod naturalnych. Wypiłem litr oliwy z oliwek zmiksowanej z sokiem z sześciu cytryn. Po tygodniu kolejne USG wykazało już tylko trzy złoگی o średnicy około 12, 12 i 15 mm. Gdy zdjęcie to wraz z opisem pokazałem lekarzowi leczącemu, ten nadal zalecał mi usunięcie pęcherzyka, ponieważ jak powiedział tamte złoگی były małe, a oliwa poszerzyła przewody żółciowe więc organizm je wydalili. Te trzy są natomiast na tyle duże, iż nie mają szans precyzyjnie się przez przewody żółciowe i mogą je zatkać. Wtedy powstanie żółtaczka mechaniczna, którą trzeba leczyć w szpitalu. Pomimo tego logicznego wytłumaczenia, nadal szukałem nieingerencyjnego sposobu wydalenia kamieni. W Niemczech (ówczesna RFN) w aptece znajomi znaleźli leki które jak mnie telefonicznie poinformowali rozpuszczają kamienie żółciowe. Gdy powiedziałem o tym lekarzowi, zauważyłem jego grymas na twarzy. Prawdopodobnie dlatego, że nie posłuchałem jego zaleceń lecz dalej drążyłem temat. Powiedział mi wówczas, że jeśli leki te rozpuszczają twarde kamienie, to także mogą

rozpuścić woreczek i przewody żółciowe oraz wątrobę, a wówczas mogę mieć bardzo duże problemy, włącznie ze śmiercią.

Moja wiedza medyczna była wówczas niemal zerowa. Uznałem zatem wywód tego lekarza za logiczny. Posłuchałem go i z jego skierowaniem zgłosiłem się do jego kolegi dr. Leona P. na oddział chirurgiczny w Chrzanowie.

Pęcherzyk usunięto mi operacyjnie. Po narkozie śpiącego położono w łóżku z założonym wenflonem, którym podawano mi kroplówkę. Rękę z wenflonem przykryto mi kołdrą. Po operacji przyszła do mnie żona zobaczyć jak się czuję. Gdy się wybudziłem, zauważyła, że jestem bardzo blady. Uznała jednak, że pewnie to z powodu osłabienia po operacji oraz dobowego głodu jaki przeszedłem przed operacją. Bardzo chciało mi się pić i spać, ale pod kołdrą poczułem coś mokrego. Nie miałem siły aby samemu ją odkryć, zatem uniosła ją żona. I co zobaczyła? Ogromną kałużę krwi na prześcieradle. Szybko poszła do pielęgniarki, która przyszła i zobaczyła, że to krew wraz z kroplówką wycieka z wenflonu. Poprawiła mi wenflon i poszła. Od tej pory cały czas był ktoś przy mnie z rodziny.

Gdyby żona do mnie nie przyszła, lub przyszła podczas mojego snu w jaki ponownie zapadałem z powodu ubytku krwi, zapewne bym zmarł. Czy zatem była to próba zabójstwa? Nie było sensu zgłaszania tego incydentu do prokuratury i Izby Lekarskiej. Zapewne lekarz jak i pielęgniarka powiedzieli by, że to ja ruszając ręką spowodowałem wypadnięcie wenflonu. Nikt nie dochodził by, że obowiązkiem pielęgniarki była kontrola czy aby nie doszło do takiego zdarzenia.

Historia tego incydentu nie zakończyła się. Po operacji pozostała mi gruba i twarda pomarszczona blizna zszyta „na obwyrtek”, którą mam do dziś. Blizna ta powoduje ucisk jelita, co z kolei zakłóca ich perystaltykę, a to z kolei powoduje, że jelita stają się tzw. „leniwe jelita”. Po pięciu latach od operacji stwierdził to, tym razem uczciwy lekarz wskazując na źle wykonane szycie. Ta pamiątka pozostanie mi do końca życia...

Podsumowując ten incydent oraz złe zszycie rany pooperacyjnej, z pełnym przekonaniem stwierdziłem, że był to świadomy zamach na moje życie. Nie ma zatem żadnej wątpliwości, że lekarz ten zaplanował morderstwo, a na wszelki wypadek gdyby się ono nie udało postanowił mnie okaleczyć i na całe życie pozostawić mi wątpliwą „pamiątkę” za to, że śmiałem sięgać po inne metody leczenia.

Dlaczego lekarz ten postąpił w ten sposób? Od wielu lat wciąż miewałem problemy zdrowotne więc leczyłem się u różnych lekarzy nie szczędząc na to pieniędzy, jako, że nie byłem człowiekiem biednym. Gdy widziałem, że nie mogą mi oni pomóc, o czym niejednokrotnie mi o tym mówili, zacząłem kierować się w stronę medycyny naturalnej. Nieopatrzenie im o tym mówiłem, ponieważ uważałem, że jeśli połączę te dwa kierunki, wówczas możliwe, że stan mojego zdrowia poprawi się, a przede wszystkim uniknę amputacji nogi, co zalecało mi kilku lekarzy.

Ależ byłem wówczas naiwny...

INCYDENT DRUGI

W 1990 roku wracałem samochodem osobowym z Cieszyna. Nagle jadący z przeciwnej strony samochód zjechał na moją część jezdni tak szybko, że tylko częściowo zdążyłem zjechać na pobocze i doszło do czołowego zderzenia. W tamtym samochodzie śmierć poniosły dwie czternastoletnie dziewczynki, a kierowca miał częściowo zmiażdżone lewe biodro. Natomiast ja uderzyłem głową w szybę oraz lewym ramieniem w lewy słupek, równocześnie rozdzierając mięsień przed łokciem o kłamkę.

Na Pogotowiu ratunkowym w Cieszynie gdzie mnie zawieziono, zszyto mi dartą ranę i odesłano do chirurga w przychodni rejonowej w Chrzanowie.

Przyjął mnie chirurg dr. medycyny Zbigniew Ż., wieloletni dyrektor szpitala w Chrzanowie. Obejrzał rękę i założył mi temblak. Gdy powiedziałem mu o ogromnym bólu ramienia i zapytałem czy nie należało by zrobić zdjęcia RTG, ten

powiedział; „absolutnie nie ma takiej potrzeby, wiem co się tam stało, a ból wynika z dużego potłuczenia ramienia. Należy założyć temblak oraz brać środki przeciwbólowe i wszystko się unormuje. Po miesiącu noszenia ręki na temblaku ból ustąpi i nie będę miał problemów”. Uznałem, że lekarz ten mając tak duże doświadczenie na pewno ma rację. Czy każdy czytający ten tekst nie postąpił by tak samo?

Okazało się, że owszem ból ustąpił, ale jeśli chciałem podnieść dłoń do wysokości piersi, ból uniemożliwiał mi to, ponieważ jak potem się okazało, w wypadku została pogruchotana kość ramieniowa która zrosła się w przypadkowy sposób ponieważ lekarz nie nastawił złamań i nie założył mi gipsu obojczykowego, co pozwoliło by na prawidłowe zrośnięcie się kości ramiennej.

Gdy po czasie opowiedziałem o tym incydencie lekarzowi który u mnie pracował, ten skierował mnie na zdjęcie RTG, a następnie przekazał je lekarzowi specjalście RTG. Gdy lekarz ten obejrzał zdjęcie, od razu zapytał; pacjent ten ma nieruchomą rękę? Gdy jednak lekarz zaprzeczył i powiedział, że władam ręką i podnoszę ją do wysokości twarzy, był tą informacją mocno zaskoczony.

Miałem także wiele innych dolegliwości, które opisuję w dalszej treści. Ponieważ lekarze nie mogli mi pomóc, zacząłem poszukiwać innych metod pomocy, co zmusiło mnie do sięgnięcia także po inne metody wspomagania organizmu. Dzięki coraz szerszemu poznawaniu tak wiedzy z zakresu medycyny konwencjonalnej jak i naturalnej, w pewnym dniu na zasadzie eureka odkryłem, że lekarze w leczeniu pomijają najbardziej istotny szczegół jakim jest wzmacnianie komunikacji komórkowych komórek ludzkiego organizmu oraz wymiana tych informacji z centralnym i obwodowym układem nerwowym. Miałem bardzo duże szczęście, że natrafiłem na ten brakujący w leczeniu najważniejszy szczegół. W krótkim czasie opracowałem metodę wzmacniania komunikacji komórkowych organizmu, a potem ją rozwinąłem. Doszedłem do wyników o

jakich wówczas nawet nie marzyłem. Jestem pewny, że do dziś żaden lekarz nie jest w stanie dorównać mi w zakresie tej wiedzy. Dzięki temu nie tylko ja uniknąłem amputacji nogi, o czym napiszę w dalszej treści, ale także mogłem władać lewą ręką w o wiele większym zakresie. Zacząłem zatem z zapałem pomagać innym chorym nie biorąc za to pieniędzy. W ten sposób w ciągu pół roku pomogłem około 20000 chorym, z którymi utrzymywałem kontakt obserwując uzyskiwane przez nich wyniki.

Pewnego dnia pracownica moja powiedziała mi, że jej znajomy leży na oddziale chirurgicznym u dr Zbigniewa Ż, i grozi mu amputacja nogi. Natychmiast poszedłem do szpitala i poinstruowałem tego chorego co ma zrobić aby usprawnić krążenie w nodze i tak jak ja uniknąć amputacji.

Już po trzech dniach chory ten schodził w szpitalu z drugiego piętra i wchodził z powrotem dowolną ilość razy, gdy wcześniej mógł chodzić powoli i tylko po poziomie. Zauważył to dr Zbigniew Ż. i zapytał co takiego on zastosował. Pacjent powiedział mu co zrobił, opowiadając euforystycznie o poprawie krążenia, ustąpieniu ciemnych wybroczyn na nogach i całkowitym ustąpieniu bólu. Lekarz ten spojrzał na mnie i na niego wzrokiem, którego do dziś nie zapomnę. Po pewnym czasie dowiedziałem się, że dr Zbigniew Ż. zalecił pielęgniarce by podała temu pacjentowi kroplówkę i aby wypisano go do domu.

Już po dwóch dniach choremu temu zczerniała noga i natychmiast udał się do szpitala. Aby kupić sobie przychyłność tego lekarza, zaczął nadawać; panie doktorze ten Piotrowicz to oszust, niech Pan spojrzysz co mi się stało...

Co takiego się wydarzyło temu pacjentowi, po pewnym czasie powiedział mi inny, jak zwykle uczciwy lekarz.

Otóż jeśli chce się wizualnie pogorszyć stan zdrowia takiemu choremu, to podaje mu się intensywną kroplówkę i potem nagle się ją cofa, a pacjenta wypisuje do domu. W wyniku takiego podstępu krążenie obwodowe nogi najpierw generalnie się

usprawnia, a następnie w wyniku znacznego spowalnia krążenia noga czernieje. Lekarz ten powiedział, iż bywa, że na oddziałach krążeniowych tak się czasem postępuje.

Co po czasie wyszło na jaw? Otóż dr Zbigniew Ż. sprywatyzował sobie kostnicę w chrzanowskim szpitalu. Po Chrzanowie zaczęły krążyć słuchy, że lekarz ten osoby majątne leczy w taki sposób aby pogorszyć ich stan i leczyć przez dłuższy czas. Pogłoski te na mojej osobie okazały się prawdziwe.

W jaki sposób wyszły na jaw wyczyny pana doktora?

W tygodniku „Panorama” jeden z dziennikarzy opisał zdarzenie swojego teścia, który po złamaniu nogi trafił do dr. Zbigniewa Ż. w chrzanowskim szpitalu. Lekarz ten złożył mu kość, następnie założono mu gips, podano środki przeciwbólowe i odesłano do domu.

Gdy środki przeciwbólowe przestały działać, pojawił się ogromny ból. Dziennikarz ten natychmiast zawiózł teścia do szpitala do doktora Zbigniewa Ż. Ten wówczas powiedział; przecież to było złamanie, zatem zrozumiałym jest, że będzie bolało i ponownie odesłał go do domu zlecając silniejsze środki przeciwbólowe. Ból jednak nadal się nasilał, zatem dziennikarz ten zawiózł teścia do Kliniki Chirurgicznej w Katowicach. W klinice tej w wykonano zdjęcie RTG złamanej nogi i gdy lekarz obejrzał zdjęcie, niemal wykrzyknął; a cóż to za partacz składał panu nogę, po kilku dniach już by pan nie żył! Zdjął więc gips i ponownie złożył złamaną nogę i ponownie założono pacjentowi gips.

Dziennikarz ten zaczął zatem prowadzić dochodzenie dziennikarskie i dowiedział się, że dr Zbigniew Ż. sprywatyzował sobie kostnicę. Zaczął zatem dochodzić, czy od dnia sprywatyzowania kostnicy w chrzanowskim szpitalu zwiększyła się śmiertelność pacjentów. Równocześnie napisał artykuł z „zajawką” na pierwszej stronie, w którym opisał ten incydent, sugerując, że dochodzeniem czy w tym czasie

zwiększyła się śmiertelność chorych powinna zająć się prokuratura.

Gdy dr Zbigniew Ż. przeczytał ten artykuł, niemal natychmiast dostał wylewu krwi do mózgu i paraliżu niemal całego ciała oraz przestał mówić. Leczone go intensywnie i jak najlepiej, ale do końca życia miał bardzo słabą sprawność ruchową oraz mocno utrudnioną mowę. Żył jeszcze siedem lat w tej niesprawności i zmarł.

Ludzie wierzący w Chrzanowie mówili, że dosięgła go Sprawiedliwość Boska. Jednak Izba Lekarska nigdy nie poruszała tego tematu.

INCYDENT TRZECI

Incydent trzeci, którym chcę dowieść na własnej chorobie uznawanej przez lekarzy za nieuleczalną, że znaczna część przypadków okaleczeń medycznych w tym amputacje nóg to nie tylko osobista tragedia tych ludzi i ich rodzin ale także tragedia ogólnospołeczna, ponieważ musimy utrzymywać coraz więcej kalek. Kto wreszcie odbierze decyzyjność Uniwersytetom Medycznym i Izbie lekarskiej w ukierunkowywaniu leczenia?

Od młodych lat zawsze bolały mnie nogi, zwłaszcza lewa, która była znacznie cieńsza od prawej oraz krótsza o 2,5 cm. Noga ta była blada i niemal nieustannie zimna. Nigdy nie mogłem przebiec bez bólu nóg dystansu dłuższego niż 200 metrów. Zrozumiałem jest, że często chodziłem do lekarzy którzy pomimo różnych sposobów leczenia nie byli w stanie mi pomóc. Bezradnie rozkładali ręce mówiąc, że problem niedokrwienia nóg dotyka bardzo wielu osób, a u mnie problem ten pojawił się znacznie wcześniej i muszę się z tym pogodzić, ponieważ nie można temu zapobiec. Lekarze zalecali mi abym więcej się poruszał i jeździł na rowerze, bo tylko dzięki temu oddałę amputację lewej nogi. (Każdego roku tylko w Polsce co około 50 minut bez żadnych skrupułów amputuje się pacjentom kończynę, pomimo, że większości tych amputacji można uniknąć).

Już mając 25 lat zacząłem jeździć do sanatoriów. Gdy pomimo leczenia stan niedokrwienia nóg oraz ich ból, a także ból kręgosłupa pogłębiał się, do sanatoriów jeździłem nawet cztery razy w roku. Jeździłem tam oczywiście płacąc własnymi pieniędzmi.

Od 1988 roku, różni lekarze podczas wizyt sugerowali mi amputację lewej nogi. Twierdzili, że tylko w ten sposób może mi zniknąć jej uporczywy ból.

Nie będę ponownie szczegółowo się powtarzał, że właśnie to zagrożenie amputacją spowodowało, że zacząłem zgłębiać wiedzę, tak z zakresu medycyny naturalnej jak i konwencjonalnej, co w efekcie spowodowało, że inaczej spojrzałem na problemy chorób i w efekcie opracowałem metodę wzmacniania komunikacji komórkowych oraz wymianę tych informacji z centralnym (OUN) i obwodowym układem nerwowym. Równocześnie opracowaniem tym udowodniłem i nadal udowadniam wszystkim, że każda postępująca choroba ma swój początek w zakłóceniach w wymianie tych informacji a usprawniając ich przekaz uzyskuje się efekty zdrowotne, które nierzadko graniczą z cudem, pomimo, że nie są cudem, zwłaszcza w połączeniu z rozsądnym leczeniem konwencjonalnym.

Każdy lekarz leczący mnie oglądał zdjęcia RTG mojego kręgosłupa lędźwiowego i każdy twierdził, że nie mam międzykręgowych ucisków na nerw, a zatem problem mój nie wynika z tych ucisków lecz z niedokrwienia. (Nie miałem żadnych żyłaków na nogach.)

Po latach, jeden z lekarzy uważnie oglądając zdjęcia RTG mojego kręgosłupa stwierdził, że mam utracony wyrostek ościsty w kręgosłupie lędźwiowym i piersiowym, ale na tym stwierdzeniu poprzestał.

Miałem wyjątkowe szczęście, że pozyskując informacje od tego lekarza, już wcześniej spostrzegłem zależności międzykomórkowej wymiany informacji zawartych w komórkach oraz

udziału w tej wymianie obwodowego i centralnego układu nerwowego.

Najlepsze pomysły pozyskuję zazwyczaj nad ranem w półśnie. Właśnie tego dnia gdy wróciłem od lekarza, nad ranem na zasadzie eureka, znalazłem przyczynę mojego niemal ciągłego bólu.

Gdy miałem 13 lat pewien chuligan podszedł do mnie z tyłu i mając na dłoni kastet uderzył mnie dwa razy w plecy. Z powodu dokuczliwego bólu powiedziałem o tym zdarzeniu rodzicom. Rodzice nie mieli żadnej wiedzy o ludzkim organizmie zatem jedyne co mi powiedzieli to; unikaj takich chuliganów, zatem chodziłem z tym bólem aż do 1992 roku. Gdy po tej nocy obudziłem się, poszedłem do mojego masażysty aby uważnie obejrzał mój kręgosłup, zwłaszcza w miejscach utraconych wyrostków. Masażysta stwierdził, że tak w kręgosłupie lędźwiowym jak i piersiowym w miejscach utraconych wyrostków kręgowych mam niewielkie zgrubienie mięśni, co zapewne jest przyczyną nawracającego bólu. Wcześniej nikt nie kojarzył tych bóli z uderzeniem kastetem, bo i ja o tym zapomniałem.

Doszedłem zatem do wniosku, że choć kręgi nie powodują ucisków unerwienia, to jednak utracone wyrostki które zostały oddzielone od kręgosłupa mięśniami przez całe lata podrażniały te mięśnie zatem w wyniku odruchów obronnych spowodowały ich twardość. Ponieważ przez te stwardniałe mięśnie biegnie unerwienie, zatem uciśnięte mięśniami nerwy osłabiały informacje biegnące do OUN. To z kolei musi skutkować słabszą odpowiedzią zwrotną z mózgu. Wiadomo, że gdy nerwy przenoszą sygnały do mózgu, ten w odpowiedzi uaktywnia krążenie w narządzie z którego otrzymuje sygnały w celu wzmocnienia w nim przemian metabolicznych i pozyskania większej ilości energii potrzebnej narządowi. Gdy uciśnięty nerw osłabia przekaz faktycznie wysyłanych informacji do OUN; np. wysłany do analizy stu procentowy sygnał gdy zostanie po drodze osłabiony do np. 50%, wówczas mózg w odwrotnym kierunku wysyła taką odpowiedź jaką otrzymał do przeanalizowania informację, czyli

50%. Moja lewa noga rozpaczliwie przez lata wysyłała takie sygnały. Jednak stwardniały mięsień uciskając nerwy osłabiał te sygnały. Mózg uznawał zatem, że noga ta nie jest obciążana zatem w odwrotnym kierunku uaktywniał zmniejszone dokrewienie. Ponieważ u mnie sytuacja ta trwała od trzynastego roku życia, zatem nie można się dziwić, że długotrwale niedokrwiona noga gorzej się rozwijała co powodowało jej słabszy rozwój i wzrost. Aby temu zapobiec, układ nerwowy nogi wciąż wysyłał rozpaczliwie sygnały informujące objawiające się coraz dokuczliwszym bólem. (Czytaj rozdział „Uwaga ból”). Poza wizytami u lekarzy i zażywaniem środków przeciwbólowych nie reagowałem na ten ból, ponieważ moja wiedza o organizmie była niemal zerowa, po prostu lekarze i media bzdurnymi naukami medycznymi przekształcili nie tylko moją psychikę lecz całej ludzkości w zombie. Dlatego wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak też nie wie o tym niemal całe dzisiejsze społeczeństwo, a także lekarze, że ból jest niczym innym jak awaryjnym sygnałem alarmującym, iż miejsce bolące osłabia więź informacyjną z OUN. Każdy człowiek wie, że nikt nie wyłącza syreny alarmowej jakiegokolwiek urządzenia technicznego lecz szybko usuwa w nim awarię. Lekarze czynią jednak odwrotnie, środkami przeciwbólowymi wyłączają alarm jakim niewątpliwie jest ból. Cóż z tego, że szukałem pomocy u wielu lekarzy jeśli te „doktory” jedynie zalecali mi środki przeciwbólne i zgodnie mówili; amputować nogę! Gdybym poddał się ich zaleceniom, to niewątpliwie ból nadal by występował w postaci bóli fantomowych i nadal bym cierpiał, tyle tylko, że na wózku inwalidzkim. A dzięki temu, że przestałem wierzyć lekarzom i wyłamywałem się z decyzji psychicznie zwichniętych dyktatorów, którzy decydują w jaki sposób wolno leczyć lekarzom, a w jaki im nie wolno, sam postanowiłem dociekać przyczyny mojego bólu. Dzięki temu od 1993 roku ból mi zniknął i uratowałem nogę przed amputacją, a grubość nóg wyrównała się. Zacząłem wtedy z pełnym zaangażowaniem pomagać nie tylko każdemu kto po amputacji cierpi na bóle fantomowe ale także wielu osobom uratowałem nogę przed amputacją. Niestety, gdy z wynikami zwracałem się do lekarzy, ci nie byli tym zainteresowani, (i

nadal nie są), ratowaniem chorych przed amputacją i innymi drastycznymi operacjami.

Na tej stronie internetowej przedstawiam wiele na to dowodów, między innymi fakt, że bez żadnych skrupułów wypuszczali na mnie „wściekłych” dziennikarzy, którzy masowo publikowali o mnie kłamstwa. Jeśli ktoś ma jeszcze czelność mówić o odpowiedzialności zawodu lekarza, to g...o prawda, w tym zawodzie nie ma żadnej odpowiedzialności. Jeśli lekarz postępuje zgodnie z narzuconymi mu procedurami, to włos z głowy mu nie spadnie Izba lekarska go wybroni. Cóż z tego, że wielu lekarzy nie zgadza się z tą decydencką dyktaturą jeśli wobec tego zła są bezsilni. Niestety, zbyt wielu dziennikarzy również nie wie co to etyka, zwłaszcza ogólnospołeczna. Nierzadko pisałem, że zapewne zamiast na wykłady etyki tak ci lekarze jak i dziennikarze chodzili na wagary. Dowodem na to jest nieustanne niepotrzebne okaleczanie ludzi, zwłaszcza od 1993 roku i bezwzględna walka ze mną trwająca do dnia dzisiejszego, włącznie z próbami pozbawienia mnie życia.

Nasuwa się zatem pytanie, czy tym aspołecznym psychopatom chodzi o skuteczną pomoc chorym czy też utrzymanie ich w chorobie, a społeczeństwo w niewiedzy i medycznej niewoli? Dowodem na to są moje wielokrotne propozycje podjęcia współpracy, o co prosiłem w odpowiedzi na każdą agresję medialną wymierzoną we mnie. Prosimi o tą współpracę także pracujący u mnie lekarze, zwracając się pisemnie do Izby Lekarskiej. Niestety, zamiast podjęcia z nimi współpracy byli karani przez Izbę Lekarską za to, że pracują w gliwickim Instytucie! Prowodyrem tych działań był człowiek całkowicie wyzuty z człowieczeństwa ówczesny Prezes Śląskiej Izby Lekarskiej dr Maciej Hamankiewicz, który zapewne na walce ze mną dorobił się stanowiska Prezesa Naczelnej Rady Lekarskiej. (O doktorze Macieju Hamankiewiczu napiszę oddzielny rozdział). Jeszcze raz podkreślę, że szeregowi lekarze nie są niczemu winni i nie mogą ponosić odpowiedzialności za swe błędy, ponieważ w taki patologiczny sposób ukształtowały ich

postępowanie lecznicze Akademii i Uniwersytety Medyczne, które do dziś nie kształcą studentów medycyny na lekarzy holistycznych lecz na sprzedawców procedur medycznych i leków.

Wróć jednak do głównego wątku. Jak już wspomniałem, wcześniej zajmowałem się medycyną naturalną, również akupresurą, a następnie zgłębiałem wiedzę medyczną. Gdy masowałem swoje stopy, zauważałem, że ból nogi na jakiś czas mi zniknął. Zauważyłem, że ból zniknął także gdy grzałem stopy przed kominkiem, jednak po czasie gdy przestawałem je grzać ból nóg jeszcze bardziej narastał. Dowodziło to, że rozgrzane receptory stóp uaktywniały sygnał do OUN, a dzięki temu mózg efektywniej uaktywniał krążenie w nogach. Natomiast grzanie stóp przed kominkiem i zaprzestanie ich nagrzewania powodowało szoki termiczne, dlatego po zaprzestaniu grzania i wychłodzeniu stóp układ nerwowy zwiększał odczucie bólu. Doszedłem zatem do wniosku, że aby poprawić stan zdrowia należy szukać innego nieuciążliwego, delikatnego i stałego sposobu wzmacniania sygnałów z zakończeń nerwów czuciowych (receptorów) stóp. Dlaczego uznałem, że należy zacząć od stóp? Ponieważ na stopach znajdują się zakończenia nerwów czuciowych wszystkich narządów, dlatego masaż poszczególnych receptorów uaktywniał narząd z którym był połączony. Dedukowałem, że przecież wiele pierwszych pokoleń ludzi chodziło boso. Zatem ewolucja tak ukształtowała człowieka aby chodząc boso nie tylko masował stopy i wzmacniał sygnały nerwowe ale tym samym aby miał bezpośrednią łączność z energiami ziemi i kosmosu które nieustannie przez człowieka przenikają, powodując przystosowywanie się organizmu do zachodzących zmian w otoczeniu.

Już w ciągu kilku miesięcy dopracowałem metodę, która po kilku dniach od jej zastosowania uwolniła mnie od bólu i groźby amputacji nogi. Masowanie stóp poprzez mechaniczne uciski wprawdzie rozgrzewa masowane receptory, trudno jednak wciąż masować stopy lub podgrzewać je przed kominkiem. Doszedłem zatem do wniosku, że należy je rozgrzewać w obuwiu podczas

chodzenia, stąd wynikła konieczność zaprojektowania i wyprodukowania odpowiednich wkładek do obuwia, które nazwałem Biostymulatorami Piokał. Od pierwszego ich zastosowania zauważyłem, że stosując Biostymulatory, stopy stają się nie tylko ciepłe ale także mokre. Uznałem więc, że dzieje się tak z powodu uwalniania się zalegających w stopach toksyn. Niemal natychmiast zastosowałem u siebie oraz zalecałem innym użytkownikom biostymulatorów (na początku głównie rodzinie) usuwanie wydalanych toksyn poprzez kilkakrotną w czasie każdego dnia wymianę skarpet lub wkładek filcowych. Niewydalanie bowiem toksyn powodowało, że nogi owszem były wciąż ciepłe, lecz po pewnym czasie stawały się mokre, zimne i bolące. Wydedukowałem zatem, że stres nadmiernie zamykał naczynia obwodowe i ograniczał krążenie obwodowe, zwłaszcza nóg, a OUN informuje o tym mniejszym lub większym bólem. Natomiast stale ciepłe nogi są objawem zniesienia się stresu naczyń obwodowych (polegającym na ich długotrwałym rozkurczu), co też dla organizmu, zwłaszcza dla serca, nie było reakcją korzystną. Dlaczego? Przez ludzki organizm nieustannie przepływa około sześć litrów krwi, która go odżywia i zabezpiecza w tlen. Gdy któryś z narządów niedomaga, musi pozyskać na swoje potrzeby więcej energii, a jak wiadomo narządy pozyskują ją poprzez intensywniejszy metabolizm komórek. Stres obkurcza naczynia obwodowe zmniejszając w tkankach obwodowych przepływ krwi. Nogi i ręce stają się wtedy chłodniejsze, a w przypadku głębokiego stresu także i skóra na całym ciele staje się chłodniejsza, na której występuje wtedy tzw. „gęsia skórka” oraz przenika ciało dreszcz. Zaoszczędzona poprzez stres naczyniowy krew w tkankach obwodowych zostaje skierowana przez OUN do niedomagającego narządu w celu przyśpieszenia w nim przemian metabolicznych skutkujących np. samonaprawą komórek. Po dokonaniu samonaprawy stres w naczyniach obwodowych zostaje zniesiony i tkanki obwodowe ponownie zostają lepiej dokrwione stając się cieplejsze. Jeśli ktoś nosił Biostymulatory stale i odprowadzał toksyny, doprowadzał do stałego ucieplenia nóg. Jeśli toksyn nie odprowadzał, wówczas nogi stawały się zimne, co nierzadko

objawiało się ich rwącym bólem. (Tak właśnie postępował Edward Gierek wskutek czego po pewnym czasie zrezygnował z użytkowania biostymulatorów.) Natomiast osoby, które doprowadzały do stałej ciepłoty nóg znosiły obwodowy skurcz naczyniowy. Wtedy w przypadku konieczności wzmocnienia czy też samonaprawy któregoś osłabionego czy chorego narządu, układ nerwowy nie był w stanie obkurczyć naczyń obwodowych. Skutkowało to przeciążeniem serca, które musiało równomiernie pompować krew tak do osłabionego narządu jak i do kończyn, a przeciążenie takie mogło spowodować zawał mięśnia sercowego. Niestety, pomimo, że mówiłem o tym ludziom i pisałem w ulotkach podkreślając konieczność odprowadzania toksyn oraz robienia przerw w użytkowaniu Biostymulatorów, to ludzie mając przyjemne odczucie ciepłych nóg bagatelizowali te informacje. Znam przypadki zawałów serca spowodowanych złym stosowaniem Biostymulatorów, m.inn. mój szwagier z tego powodu w ciągu trzech miesięcy miał aż trzy zawały serca. Pomimo, że jest inżynierem chemii, a moja siostra pielęgniarką to ta logiczność i konieczność stosowania się do tych zaleceń do ich psychiki nie docierała. Natomiast najbardziej znanym przypadkiem nie stosowania się do moich zaleceń był Papież Jan Paweł II, a właściwie to osoby które Mu usługiwały. Czym to u Niego skutkowało piszę w rozdziale „Prawdziwa przyczyna śmierci Papieża Jana Pawła II”. Z kolei zauważyłem, że ludzie mający wysokie ciśnienie, zazwyczaj mieli odczucie stale ciepłych nóg. Niektórzy mówili, że podczas snu stopy muszą mieć odkryte ponieważ nadmierna ciepłota wybudza ich ze snu. Nadciśnienie w gliwickim Instytucie wracało do normy aż w 95% przypadkach. Statystyki powrotu do zdrowia lub poprawy zdrowia prowadzili lekarze zatrudniani w Instytucie.

Aby ludzie „zombie” nie czynili sobie krzywdy tak drobną błahostką jaką jest prawidłowe użytkowanie biostymulatorów, a także aby uzyskiwać jeszcze lepsze rezultaty zdrowotne, postanowiłem rozbudować tą metodę i znacznie ją uprościć. Biostymulatory jak już pisałem wzmacniają sygnały nerwowe z receptorów stóp. Zauważyłem, że w przypadku niewydolności

krążenia w nogach, blokady tworzą się głównie w układzie nerwowym kręgosłupa lędźwiowego. Kolejne blokady występują także w kręgosłupie piersiowym i szyjnym. Natomiast najwięcej problemów zdrowotnych, choć na początku objawiających się bardzo powolnymi zmianami chorobowymi, powstaje w wyniku zakłóceń międzykomórkowych sygnałów oraz zakłóceń w wymianie tych informacji z autonomicznym narządowym systemem informacyjnym, obwodowym układem nerwowym oraz centralnym układem nerwowym (OUN).

Długo nad tym myślałem w jaki sposób optymalizować wymianę tych informacji. Po pewnym czasie udało mi się dojść do przyczyn tych zakłóceń i dopracować metodę, która wzmacnia przekazy informacji równocześnie w całym ludzkim organizmie. Aby tego dokonać postanowiłem wykorzystać wszystkie otaczające nas zjawiska geofizyczne jak i biologiczne. Jak jednak wpłynąć na te zjawiska, a równocześnie bezproblemowo i w dowolny sposób móc je regulować?

Opracowałem kolejny produkt, materac Baryczno-Bio-Energo-Elektromagneto-Fotono-Termiczno-Tlenowy (BEFT), który w swym oddziaływaniu zawiera także możliwość wpływu nie tylko na zjawiska fizyczne i biologiczne ale także na autoregulacje baryczne organizmu. Zmienność przepływu krwi w organizmie jest bowiem również jedną z podstawowych cech adaptacyjnych organizmu.

Aby metoda ta nie była skomplikowana i prosta w obsłudze, materac ten zaprojektowałem i zbudowałem w taki sposób aby podczas spania na nim lub leżenia, niezależnie od woli człowieka, który przecież śpi na nim, a nie czuwa całą noc, móc zmiennie oddziaływać na różne zakończenia nerwowe na całym ciele. Materac BEFT zaprojektowałem więc w taki sposób aby każdy człowiek który go użytkuje miał możliwość wpływu na wykorzystywanie przez organizm wszystkich otaczających nas naturalnych zjawisk zachodzących w przestrzeni, pomimo że śpi. O tych oddziaływaniach piszę w oddzielnych rozdziałach oraz w rozdziale „Co to jest i jak działa metoda BEFT”.

Wpływając materacem BEFT poprzez jego umiejętne wykorzystywanie można wpływać na naturalne zdolności organizmu i dokonać niemal autentycznych „cudów” w organizmie. Oprócz odpowiednich nastawów na pilocie połączonym ze sterownikiem i materacem BEFT, zawsze wraz z zatrudnionymi lekarzami podkreślaliśmy, jak ważne są zachowania się wobec własnego organizmu ludzi w czasie dnia. Ważna jest także kontrola zażywanych leków ponieważ materac BEFT pozwala na znacznie efektywniejsze wykorzystywanie pokarmu, a podczas leczenia leków. Dzięki tym złożonym synergicznym oddziaływaniom stopniowo cofały się niemal wszystkie niedomagania jak i choroby, w tym również uznawane za nieuleczalne oraz powstałe na tle zakłóceń genetycznych – oczywiście wykluczając z tego już istniejące trwałe zmiany genetyczne jak np. Down. Oczywiście stopień poprawy zależny był od stanu zaawansowania choroby. Ludzie nierzadko pytali mnie czy poprawa taka pozostanie na stałe? Wówczas odpowiadałem, że człowiek nie jest nieśmiertelny, a materac na pewno nie ma mocy „wskrzeszania łazarzy” i tak jak codziennie musimy jeść pić spać, tak codziennie musimy poprawnie zachowywać się wobec swojego organizmu. Jeśli tego nie będziemy robić, wówczas materac BEFT tylko zmniejszy dolegliwości, bowiem organizm ludzki nie posiada nieograniczonych możliwości przeciwstawiania się zakłóceniom, a tym samym chorobom.

Dlaczego umieściłem ten opis w pytaniu „Lekarze to czy mordercy”?

Ponieważ gro lekarzy wie o uzyskiwanych efektach zdrowotnych w gliwickim Instytucie, zwłaszcza wiedzą o tym ci decydenci medycyny którzy z całą zaciętością zwalczali mnie oraz lekarzy u mnie pracujących by doprowadzić do upadłości Instytutu. Wie o tym także dr Maciej Hamankiewicz. Dlaczego wobec tego z całą mocą zwalczali mnie i lekarzy u mnie pracujących? Ponieważ decydenci ci czują się „bogami”, a ułomni w medycznej wiedzy politycy stanowionymi przepisami oddali ludzkość lekarzom w medyczną niewolę. Nie chcą zatem aby im ktokolwiek odebrał tą

„boską” władzę legalnego uśmiercania chorych. Ludzie bowiem nie zdają sobie sprawy z niezaprzeczalnego faktu, że są niewolnikami urojonej demokracji!

Znowuż wskażę na dowód tej „boskiej” władzy. Gdy lekarze w Polsce strajkowali i nie leczyli chorych, to ówczesny Minister Zdrowia Profesor Zbigniew Religa ogłosił, że w tym czasie śmiertelność ludzi zmniejszyła się o 30%, co w skali roku przekracza 150 000 zgonów! Tak samo śmiertelność ta zmniejszała się o 30% w Słowenii, Izraelu i na Malcie, wszędzie tam gdzie lekarze podejmowali strajk – słusznie zresztą żądając podwyżek płac.

Jak się zatem mają te fakty do ścigania ludzi uznawanych za zbrodniarzy, którzy np. w Jugosławii wymordowali 20 000 osób?

A jak to się ma do słynnych w Polsce „łowców skór” którzy jadąc Pogotowiem Ratunkowym do chorych z pomocą, zamiast pomocy podawali im Pavulon i uśmiercali ich sprzedając informację o śmierci zakładom pogrzebowym? Dziennikarze pisali wówczas, iż w swych dochodzeniach ustalili, że Pavulon był na wyposażeniu wielu placówek Pogotowia Ratunkowego w całej Polsce skąd znikał w niewytłumaczalny sposób. Dawali zatem do zrozumienia, że każdy brakujący Pavulon to mord jednego chorego! Jednak wyciszono te informacje, zawężając dochodzenie wyłącznie do Pogotowia Ratunkowego w Łodzi. Wyciszono też wypowiedź Prof. Zbigniewa Religi. Natomiast media nieustannie nagłaśniały, jakie to zagrożenie dla chorych stwarza gliwicki Instytut, pomimo, że każdy zgłaszający się do nas chory najpierw bezpłatnie sprawdzał uzyskiwane efekty na sobie i wypytywał osoby leczące się wówczas w Instytucie, a dopiero potem pozostawał na leczeniu i płacił za pobyt. Media jednak przekształciły psychikę społeczną na wzór ludzi z „Planty Małp”, zatem ci słuchając kłamstw medialnych nie mogli poprawnie ocenić tych informacji ponieważ tak media jak i decydenci medycyny ukształtowali umysły całego społeczeństwa na kształt Zombie. To, że media nadal kultywują starej sprawdzonej szkole goebbelsowskiej i Dzierżyńskiego dowodzi,

że przez całe te lata ani razu nie zaproszono mnie do żadnej z audycji radiowych i reportaży telewizyjnych, które masowo o mnie emitowano. Z historii wiadomo, iż dyktatorzy ci twierdzili, że osoby którym nie udziela się głosu nie mają racji!

INCYDENT CZWARTY

Przeczytajcie i zastanówcie się, czy w waszym otoczeniu również były takie zdarzenia?

W październiku 1994 roku zaproszono mnie do Brazylii abym przedstawił opracowany przeze mnie sposób walki z komarami i meszkami. Powodował on, że tak meszki jak i komary samoistnie przylatywały w wyznaczone miejsce i topiły się. Wyniki te miały być przekazane do WHO aby można było tą metodę zastosować w krajach w których co roku na malarię umiera kilka milionów osób. Czytaj rozdział „Jak w prosty sposób zwalczyć komary i meszki”. Szczególnie zwróćcie uwagę w jak podły sposób zachowała się dziennikarka „Gazety Wyborczej” oraz ta gazeta by uniemożliwić rozpropagowanie tej metody. Nie bez powodu w niektórych miejscach piszę o takich dziennikarzach, że dla nich, tak jak i dla Geobbelsa nie liczy się życie milionów ludzi lecz pieniądze jakie pozyskują dzięki publikowaniu kłamstw.

W 1994 roku, aby móc wyjechać do Brazylii należało obowiązkowo zaszczepić się na malarię. Szczepienia te na śląsku wykonywano tylko w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno Epidemiologicznej w Katowicach. Pielęgniarka wstrzyknęła mi pod skórę próbkę i kazała po kilku godzinach zgłosić się aby zobaczyć odczyn i stwierdzić czy mogę być zaszczepiony. Miałem zatem kilka godzin wolnego. Jadąc tuż obok Pałacu Młodzieży po lewej stronie zauważyłem dwa prywatne gabinety kardiologiczne. Wszedłem tam i zapytałem czy mogli by mi wykonać badania serca. W pierwszym gabinecie pani doktor wykonała mi UKG serca i z wynikami skierowała mnie do drugiego gabinetu na dalsze badania. W drugim gabinecie lekarz najpierw wykonał mi badanie

dopplerowskie przepływu naczyń nóg, a potem próbę wysiłkową na bieżni.

Wykonując mi badanie dopplerowskie stwierdził, że w lewej nodze mam trzy blaszki miażdżycowe. Zaczął wtedy wielokrotnie zaciskać mi łydkę, a po kilkunastu sekundach nagle ją puszczał. Nigdy nie miałem takiego badania, zatem nie pytałem go dlaczego tak robi. Uświadomił mi to dopiero uczciwy lekarz w Chrzanowie gdy mu o tym powiedziałem. Powiedział mi on, że jest to znany sposób próby oberwania blaszki miażdżycowej, która potem płynie z obiegiem krwi i zatyka jakieś newralgiczne miejsce powodując najczęściej wylew krwi w mózgu. Żadna blaszka się nie oberwała zatem miałem szczęście.

Po badaniu dopplerowskim lekarz ten namówił mnie na próbę wysiłkową na bieżni, ponieważ jak mi powiedział podczas wysiłku można najlepiej ocenić stan serca. Nic nie miałem przeciwko temu, ponieważ takiej próby wysiłkowej także nigdy nie robiłem.

Stałem więc na bieżni, którą lekarz włączył, a ja zacząłem iść. Szybkość bieżni systematycznie przyśpieszała, zatem zacząłem coraz szybciej biec. Bardzo mnie to męczyło zatem powiedziałem aby wyłączył bieżnię. Ten jednak bieżni nie wyłączał mówiąc, że jeśli doprowadzi puls do 170 uderzeń serca na minutę wówczas uzyska najlepszy wynik i powiedział abym jeszcze wytrzymał. Z bieżni nie mogłem zeskoczyć ponieważ po bokach były zamocowane barierki, zatem krzyknąłem głośno, proszę natychmiast wyłączyć bieżnię! Dopiero wówczas ją nagle wyłączył. Dość długo trwało zanim mogłem swobodnie oddychać, ale od tej chwili zacząłem coraz bardziej kaszleć.

Nie wiedziałem wówczas, że bieżnia ta w rękach tego lekarza była narzędziem zbrodni i miała mnie doprowadzić do zawału serca, a wówczas mój zgon uznany byłby za naturalny. Po wszystkim z jego rozmowy zorientowałem się, że lekarz ten poznał mnie z informacji w mediach i wiedział, że zajmuję się medycyną naturalną.

Ponieważ w tych latach pracowałem od nocy do nocy, zatem nie miałem czasu na sport i bieganie. Co ten lekarz zrobił? Postąpił w sposób jak niektórzy paskudni ludzie, którzy przywiązanego przez lata do budy psa przyczepiają do roweru i jadą z nim aż pies padnie ze zmęczenia.

Moje serce owszem wytrzymało, ale lekarz ten przeciążył mi płuca. Za tydzień miałem już odlot do Brazylii, a ponieważ coraz bardziej kaszlałem, zatem na drugi dzień poszedłem do swojego lekarza w Chrzanowie i ten mnie osłuchiwał. Następnie zalecił mi abym natychmiast wykonał zdjęcie RTG płuc. Zdjęcie to wykazało zgrubienie na lewym płucu. Lekarz poradził mi abym nie leciał do Brazylii i aż wyjaśni się czy nie jest to guz nowotworowy. Nie mogłem jednak nie polecieć ponieważ w Rio de Janeiro byłem umówiony z dyrektorką instytutu który zajmował się pracami naukowymi nad malarią oraz z biznesmenami ze Stanów Zjednoczonych i Kanady którzy byli obserwatorami mającymi potwierdzić skuteczność opracowanej przez mnie metody zwalczania komarów i meszek, a wyniki wysłać do Światowej Organizacji Zdrowia w Genewie (WHO).

Gdy przyjechaliśmy do ośrodka naukowego który znajdował się głęboko w puszczy rozebrałem się do spodenek ponieważ było bardzo gorąco. Rozebrała się także moja żona i czekaliśmy kiedy zaczną pojawiać się komary. Nie zdawaliśmy sobie w pełni sprawy, że komary kęsały ponieważ byliśmy do tego przyzwyczajeni. Wbijały się nam w ciało również kleszcze. W 1994 roku nikt w mediach ani też lekarze nie mówili jeszcze o boreliozie. Temat ten nie był w ogóle znany. Gdy wracaliśmy do hotelu na noc, nawzajem z żoną wyciągaliśmy sobie ze skóry kleszcze. Oczywiście wciąż coraz więcej kaszlałem.

Gdy wróciliśmy do Polski lekarz ponownie wysłał mnie na zdjęcie RTG płuc oraz do lekarza pulmonologa w Szpitalu w Chrzanowie, ponieważ wtedy oddychałem już tylko krótkimi i szybkimi oddechami – jak ryba wyciągnięta z wody. Pulmonolog zbadał mnie i po obejrzeniu zdjęć RTG oraz wyników badań płwociny wykonanych w Siemianowicach Śląskich orzekł, że jest

to guz nowotworowy. Aby upewnić się, wysłał mnie do Oświęcimia by mi wykonano zdjęcia tomografem komputerowym TK, ponieważ tylko tam mieli wówczas Tomograf. Zdjęcia te potwierdziły rozległego guza nowotworowego co stwierdziło dwóch lekarzy radiologów którzy wykonywali te zdjęcia. Zaproponowali mi zatem dodatkowo ocenę tych zdjęć przez dwóch profesorów w Specjalistycznym Zespole Chorób Płuc i Gruźlicy w Bystrej koło Bielska Białej, a w dniu następnym przywiozą wyniki, na co się oczywiście zgodziłem.

Wyniki były jednoznaczne, rozległy guz nowotworowy na lewym płucu, który natychmiast trzeba zoperować.

Postanowiłem jednak zasięgnąć również rady innych lekarzy. Najpierw udałem się na Oddział Płucny w szpitalu w Bytomiu, ponieważ moja teściowa знаła tam ordynatora, który również wydał taką samą diagnozę. Potem znajomy z Izraela, z którym współpracowałem, załatwił mi wizytę w Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie u profesora Kazimierza Roszkowskiego. Tam dodatkowo wykonano mi bronchoskopię i ponownie wzięto do badania płwocinę. Diagnoza była taka sama – należy jak najszybciej usunąć lewe płuco. Wszyscy ci lekarze przekonywali mnie, że z jednym płucem mogę jeszcze żyć, natomiast gdy pójdzie przerzut na prawe płuco, wówczas nie będę już miał żadnych szans na przeżycie.

Pomimo ich zaleceń nie zdecydowałem się na usunięcie płuca i działałem własnymi metodami nie korzystając z żadnych sposobów leczenia medycznego. Najgorszy był pierwszy miesiąc. Z powodu zbyt płytkiego oddechu występował tak duży ból, iż trzykrotnie zastanawiałem się czy nie poddać się operacji usunięcia płuca. W następnym miesiącu poczułem, że ból trochę zelżał, zatem umocniło mnie to w dalszym stosowaniu mojej metody. Nagła poprawa w oddychaniu wystąpiła nagle gdy z Chicago przyjechała do nas znajoma i zaczęła opowiadać dowcipy. W pewnym momencie roześmiałem się i zacząłem odczuwać jak gdyby w płucu rozlewało się coś ciepłego. W ciągu kilku minut zacząłem zdecydowanie lepiej oddychać. Z każdym dniem czułem się coraz

lepiej. W styczniu ponownie wykonałem TK i okazało się, że zgrubienie na płucu znacząco się zmniejszyło. Zdjęcie TK wykonane w lutym już nie wykazało żadnej zmiany na płucu, jedyne co odczuwałem to utrudnienia gdy chciałem bardzo głęboko oddychać. Zdjęcia te pokazałem czterem lekarzom którzy wykonywali i oceniali pierwsze zdjęcie TK. Cóż na to powiedzieli? No udało się panu!!! Nie interesowało ich w jaki sposób uzyskałem takie wyniki i to, że mogli by przecież pomóc innym chorym, pomimo, że z wielką euforią próbowałem im to mówić. Po roku wykonałem kolejne zdjęcie TK, które również nie wykazało zmian na płucu. Zdjęcia te prezentuję na stronie „Czy śmierć Profesora Zbigniewa Religi była niefortunnym zbiegiem okoliczności?”. Jedyne co mogłem zrobić to zrelacjonować mój przypadek wielu osobom i pomóc innym chorym.

Gdy w 2000 roku doprecyzowałem budowę materac BEFT i jego oddziaływanie na organizm, utrudnienia w oddechu znowuż się zmniejszyły.

Jednak problem jaki odczuwałem podczas głębokiego oddechu znikł mi dopiero w 2014 roku gdyż przeszedłem na emeryturę i miałem czas na doprecyzowanie materaca BEFT oraz sposób korzystania z niego. Wtedy podczas bardzo głębokiego oddechu również miałem odczucie, że coś nagle puściło mi w płucu. Uznałem zatem, że puściły mi zrosty jakie pozostały na płucu po nowotworze. Od tego czasu bezproblemowo oddycham pełnymi płucami, pomimo, że mam niemal 71 lat.

Incydent ten umieściłem w rozdziale „Lekarze to, czy mordercy ponieważ moje wyniki pokazywałem wielu lekarzom lecz żaden z nich, podkreślę żaden z nich, nie był zainteresowany moją metodą czym udowodnili, że cierpienia i śmierć pacjentów są dla nich „chlebem powszednim”. Jeden z lekarzy powiedział do mnie; gdyby pan wyleczył nawet milion osób chorych na nowotwory, to jeśli my nie uznamy tej metody to ona nie zaistnieje.

Autorstwo: Kazimierz Piotrowicz

Źródło: [Nowe spojrzenie na medycynę](#)